CSW Łaźnia zaprasza na ARTCAST

Anna Szynwelska: Zaczynamy kolejny odcinek ARTCASTU. Witają Państwa Anna Szynwelska, Tymoteusz Skiba. Dzisiaj naszym gościem jest Jerzy Wierzbicki.

Jerzy Wierzbicki: Witam Państwa. Witam tu w Studiu.

A.S.: Zaczynamy standardowo od małego biogramu naszego gościa: Jerzy Wierzbicki urodzony w 1975 roku, jest absolwentem Uniwersytetu Adama Mickiewicza i Łódzkiej Szkoły Filmowej, autorem albumu fotograficznego Gdańsk Suburbia. Kilkakrotnie nagradzany na polskich i zagranicznych festiwalach fotografii prasowej i artystycznej. Jego prace były publikowane m.in. w Newsweek Polska, Kwartalnik Fotografia, Pozytyw, National Geographic Traveler, BBC News, Times of Oman, AlShabiba i Black&White Magazine. Od 2015 roku współpracuje z brytyjskim portalem poświęconym Bliskiemu Wschodowi, Middle East. Jego fotografie są w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Historii Fotografii w Krakowie a także w prywatnych kolekcjach w Polsce, Niemczech, USA, RPA, Wielkiej Brytanii i Sułtanacie Omanu. Pierwsze pytanie do naszego gościa: Czy wszystko się zgadza? Czy czemuś chcesz zaprzeczyć?

J.W.: Niczego się nie mogę wyprzeć, ani nic nie mogę zaprzeczyć. Zdaje się, że to nawet ja napisałem ten biogram, trochę czasu temu i teraz go jak rozumiem cytujesz.

A.S.: Tak, czy chciałbyś coś dodać? Czy jest coś co pominęłam z jakiś bieżących wydarzeń?

J.W.: Myślę, że ten NOMUS tu w Gdańsku, posiada chyba największą kolekcję mojej fotografii, bo zdjęcia z tego cyklu „Gdańsk Suburbia”, który tam robiłem ponad 20 lat temu, praktycznie w całości są w kolekcji Nowego Muzeum Sztuki w Gdańsku.

A.S.: A w 2019 roku jeszcze przed pandemią w Łaźni miałeś wystawę „Oman, Czarnobyl, Erozja Obecności”. I tutaj było pokazane jakby zestawienie dwóch światów: Czarnobyl sfotografowany 30 lat po katastrofie oraz opuszczone osady w Omanie. I powiedz czy byłeś zadowolony z tego zestawienia?

J.W.: Nie byłem zadowolony z tego zestawienia i spodziewałem się tego pytania od ciebie. Od razu wszystkich Państwa, którzy są nadal zszokowani, że można takie 2 kompletnie różne światy ze sobą w jednej wystawie połączyć, odsyłam do pani kurator Anny Szynwelskiej, to był jej pomysł, a nawet bym powiedział jej naciski na mnie, ponieważ ja byłem kategorycznie przeciwny pokazywaniu tych zestawów na jednej ekspozycji. Z tego co pamiętam to pewnym kompromisem było to, że panowie techniczni w Łaźni zbudowali przez galerię taki mur, który niejako oddzielał te 2 ekspozycje od siebie, robiąc troszkę wrażenie, że to są jakby 2 oddzielne ekspozycje z jednym wernisażem, nazwijmy to tak delikatnie w ten sposób.

T.S.: Nasi panowie techniczni są bezcenni, to wiadomo. Te dwie serie zdjęć, te 2 projekty, gdzieś tam jednak może przez tą wystawę ale też tematycznie gdzieś tam się zazębiały. Bo jednak było to wiadomo, zderzenie 2 różnych światów. Ale zestawienie 2 opuszczonych przestrzeni miejskich.

A.S.: Które natura w jakiś sposób na powrót anektuje i tez gdzie człowiek też zostaje usunięty, tam wszystko może się odrodzić i wrócić do stanu pierwotnego albo nawet jeszcze lepiej egzystować.

J.W.: Totalna koincydencja, że zrobiłem 2 kompletnie różne historie i tutaj widzę, że mija lat już 3 od tej wystawy a pani kurator nadal się tłumaczy ze swoich wyborów. (śmiech). Faktycznie to było tak, że te opuszczone arabskie domy w Omanie fotografowałem w bardzo konkretnym celu, mieszkając w tym omanie, widząc jak ten kraj się szybko zmienia, bardzo tak nowocześnieje i zdawałem sobie sprawę, że to opuszczenie czy takie skazanie tych tradycyjnych budowli na niepamięć kiedyś komuś może się przydać. Kiedyś ktoś może zwróci uwagę na to, że to jednak był błąd. I minęła nawet nie dekada, bo będąc w tych miejscach, które fotografowałem 8-9 lat temu widziałem część takich starych budowli, które zostały niejako ogrodzone i przeznaczone do stworzenia tam takiego mini muzeum czy skansenu. To jest, oczywiście, ułamek tego co tam naprawdę było ale gdzieś ta refleksja tam się pojawiła, natomiast ja mam świadomość tego ze ta uporczywa i konsekwentna praca nad tym tematem przez praktycznie 3 lata między 2013 cały 2014 i 2015 rok pozwoliła mi posiadać prawdopodobnie najbogatszą kolekcję tego stanu ostatecznego, bo 1.01.2015 zaczęły się tam prace rozbiórkowe i jak zajechałem to widziałem taki ogromny ciężki sprzęt na gąsienicach z napisami Caterpillar i robotników, którzy plantowali ten teren.

T.S: czyli już znikają te miasta?

J.W.: jego nie ma już, tego miasta i ci którzy przyjeżdżają, tutaj mam na myśli taką starą dzielnice „Salalia ofafa” i ci którzy przyjeżdżają tam dzisiaj turystycznie nie mają zielonego pojęcia, że tam kiedyś stały jakieś domy ponieważ tam jest piękna biała plaża w tym miejscu.

T.S.: warto dodać, że te miejsca zostały opuszczone nie przez jakąś katastrofę, wojnę czy straszne zdarzenia losowe tylko po porostu przez skok jakości życia, który nastąpił w Omanie i ludzie przeprowadzili się do nowoczesnych wieżowców, apartamentów w jakiejś innej cześci.

J.W.: Zgadza się, to zawsze o tym mówię przy okazji jakiś komentarzy związanych z tym projektem. To nie było opuszczanie z powodu jakiś kataklizmów, tragedii, bo zdaje se sprawę, że tutaj na zachodzie mamy pewien taki obraz bliskiego wschodu, że jak ludzie opuszczają coś to na pewno przy okazji jakiś dramatycznych wydarzeń. Faktycznie był to skok cywilizacyjny, którego Oman doświadczył w trakcie panowania poprzedniego sułtana Kabusa bin Saida, który w zasadzie był największym reformatorem tego kraju i to za jego panowania i jego konsekwentnej polityki żeby unowocześniać ten kawałek Bliskiego Wschodu w sposób ewolucyjny, nie rewolucyjny, mówię to w odniesieniu do tego co się dzieje trochę u nas. Te zmiany przyniosły w perspektywie czasu naprawdę bardzo pozytywne rezultaty.

T.S.: no to rzeczywiście niesamowita historia i tak powtórzę się trochę, że tak w konfrontacji w połączeniu z tą 2 częścią wystawy gdzie, wiemy jaka była historia Czarnobyla.

J.W.: z Czarnobylem to było tak że kolego do mnie zadzwonił mówi „słuchaj mam jedno miejsce w samochodzie w grupie 3 czy 4 fanów mamy kontakt z ludźmi, którzy są taki guidami po tym Czarnobylu, i w październiku 2015 roku wsiedliśmy w auto i przejechaliśmy do Czarnobyla. Nasza baza wypadowa była w takiej małej wiosce, gdzieś tam zaraz poza obrębem tej exclusion zone, tej takiej zamkniętej strefy, gdzie normalne życie jest od zawsze tam normalnie funkcjonują ludzie. Myśmy tam nocowali w ukraińskim domu, a później wjechaliśmy do tej zony i trochę nie takim szlakiem zupełnie turystycznym, bo ta turystyka taka masowa się zaczęła w Czarnobylu później. To jest fakt, że tam później autobusy przyjeżdżały z turystami, którzy robili zdjęcia i zwiedzały te ruiny. To robi wrażenie faktycznie, może dlatego, że to była jedyna wyprawa fotograficzna przy której musiałem cały czas nie tylko patrzeć w wizjer aparatu ale również na licznik Geigera.

T.S.: No właśnie czytając te twoje relacje to miałem takie reminiscencje z opowiadań Lema, gdzie on też cały czas tam z tym aparatem Geigera chodzi żeby badać radioaktywność.

J.W.: no radioaktywność faktycznie jest podwyższona w stosunku do takich norm, które np. tutaj radioaktywność jest bardzo niska. Natomiast tam jest podwyższona ale dementuje wszelkie sensacyjne plotki dotyczące, że ona tam jest nie wiadomo jaka niebezpieczna itd. Ludzie elektrowni atomowej w Czarnobylu nigdy nie opuścili, te bloki, które przetrwały tą katastrofę dalej pracowały i powiem więcej, pamiętam dobrze, że stołówka w której mieliśmy jakiś nazwijmy to lunch było oddalona jeśli dobrze mówię +/- 300/ 400 metrów od reaktora nr 4, który wybuchł. Dosłownie. Jedna rzecz jest w zonie, powiedzmy szczególna, mianowicie- niczego się nie kładzie na podłodze. To jedna rzecz, bo zawsze tam z tą glebą gdzieś jakieś to ryzyko wyniesienia na zewnątrz radiacji jest. No i druga rzecz ze wyjeżdżając z zony każdy jest sprawdzany wchodzi się do takiej, to faktycznie wygląda tak postsowiecko siermiężnie mocno, ale działa, wchodzi się do takiej bramki, która jest takim wielkim licznikiem Geigera, który skanuje nas czy na nas nie ma promieniowania no i jak się zapala zielone światełko to się otwiera szlabanik i człowiek już jest wolny a jak nie to…

TS: to zostanie w zonie na zawsze

J.W.: myślę, że nie, jakiś zimny prysznic karcherem…

T.S.: też przeczytałem gdzieś, że tam jacyś ludzie mieszkają w ogóle, chyba nielegalnie?

J.W.: tak, ja sam odwiedziłem takich ludzi, no nie jest to legalne ale oficjalne, bo oni się w żaden sposób nie ukrywają. Sam odwiedziłem takie starsze małżeństwo. Dowiedziałem się, że Maria Semieniuk, którą odwiedziłem u niej w domu nie żyje, zmarła kilka miesięcy przed wystawą w Łaźni. A z Iwanem Smieniukiem pamiętam dość długo rozmawialiśmy, on opowiadał o swoich losach, człowieka którego usunięto ze swojego domu po tych katastrofach i oni się potem tak, mówiąc nieładnie, pałetali po tym sowieckim sojuzie trochę porzuceni. Aż po paru latach zdecydowali się jednak wrócić do swojego domu właśnie w tej wiosce, która jest obecnie w obrębie zony i zostali już do końca. I u Semieniuków na podwórku radioaktywność była niższa niż w centrum Poznania. Tak z ciekawości powiem.

A.S.: Teraz wojna w Ukrainie, rozpoczęła się już kilka miesięcy temu i widziałam na Twoim Instagramie, że powróciłeś tam, co prawda nie do Czarnobyla ale zupełnie z inną misją i też żeby się włączyć do pomocy potrzebującym. Powiedz więcej o tym.

J.W.: To znaczy ja do końca nie wierzyłem w tą głupotę, którą była ta wojna. Od wielu lat się interesuje historią Europy wschodniej XX wieku szczególnie i czasami się śmieję, że jestem sowietologiem amatorem. Nie do końca wierzyłem w to szaleństwo, nie widziałem żadnego sensu tej wojny z takiego politycznego czy militarnego punktu widzenia.

T.S.: Myślę, że tak jak wielu ludzi.

J.W.: Tak i wydawało mi się, że to jest taka jakaś maskierowka i taki naprawdę dobry teatrzyk w starym sowieckim stylu

T.S.: Wszyscy też mieli taka nadzieję, że to jednak jest tylko „prężenie muskułów”.

J.W.: tak, prężenie muskułów natomiast 24go się wszystko wyjaśniło, nie pojechałem na Ukrainę żeby robić zdjęcia, choć oczywiście parę zdjęć zrobiłem. Poznałem tam bardzo dobrego i fajnego fotografa- Amadeusza Świerka, którego znalazłem na Instagramie. Zobaczyłem, że Amadeusz organizuje w okół siebie taką grupę ludzi, która jedzie z pomocą humanitarną. Skontaktowałem się z nim, powiedziałem –słuchaj mam duży samochód, stosunkowo pakowny i jestem w stanie też ludzi zabrać z powrotem, gdyby była potrzeba ewakuacji. Myśmy byli jakoś na samym początku kwietnia i on powiedział „no spoko, to jedziemy”. Ruszyliśmy z Wrocławia wcześnie rano, przez Kraków gdzie zabraliśmy pomoc humanitarną. Głównie była to żywność dla zwierząt, bo mało kto zastanawiał się, że ludzie uciekając z Ukrainy pozostawiają swoje zwierzęta na miejscu, że nikt o nich nie pomyśli w żadnej kolejności i trzeba pomóc ludziom, którzy starają się pomóc zwierzętom tam na miejscu. Faktycznie tacy ludzie tam są. Takie 2 Ukrainku, które się opiekują i kotami i psami jedna ma nawet u siebie na podwórku takie zaimprowizowane schronisko. Zabraliśmy sporo tego jedzenia dla zwierzaków ale też przy okazji wiozłem kolorowanki, kredki dla dzieci, jakieś misie, żywość, dla ludzi, o długin terminie przydatności do użycia. Po dach zapakowane 3 auta: 2 VolksWageny i ja swoją Toyotą pojechaliśmy w kierunku winnicy i białej cerkwi żeby rozładować to zaopatrzenie. W drodze powrotnej wiozłem starszego pana do Przemyśla oraz kobietę po 30 z dwoma córkami, które z tego co pamiętam mieszkały w jakiejś wsi na północ od Kijowa więc aż ciary przeszły, co one mogły przeżyć gdyby się stamtąd nie ewakuowały. No i faktycznie z winnicy do Poznania, nie przepraszam, ze Lwowa, myśmy we Lwowie je zabrali spod kościoła katolickiego przywiozłem je do Poznania. Zrobiłem kilka zdjęć po drodze ale to nie był w żaden sposób priorytet tego wyjazdu.

T.S.: Jasne, no to czyli był to taki odruch serca, wsparcia niż gdzieś tam chęć udokumentowania

J.W.: nie, każdy z nas miał aparat i każdy sobie go wyjął na 20 minut ale mimo ze w ekipie było paru fotografów to nikt nie traktował tej fotografii jako priorytet wyjazdu.

T.S.: tej rango fotograf jak ty, to nie rusza się z domu bez aparatu nawet wchodząc do kiosku.

J.W.: Myślę, że nikt z nas się nierusza bez aparatu mając go teraz w kieszeni.

A.S.: Jeszcze też rozmawialiśmy o tym, że po wystawie w Łaźni, w kilka miesięcy po tym nastąpiła pandemia. Pytanie do ciebie: jak jako fotograf freelancer radziłeś sobie w tym czasie i…

T.S: jakie festiwale online zaliczyłeś?

J.W.: nie zaliczyłem żadnego, intencjonalnie zupełnie. Natomiast ja uczę fotografii w Zespole Szkół Zawodowych nr 6 w Poznaniu. Okres onlieów spędziłem przed teemsem i w postaci takich małych ikonek widziałem swoich uczniów. Starałem się w tej, dla wszystkich nowej sytuacji pokazać wiedzę fotograficzną. Co jeszcze zrobiłem w pandemii? No wydaje mi się, że ten pierwszy lockdown on zdaje się był jakoś na wiosnę, kiedy zweryfikowanych pozytywnych chorujących na covid było w Polsce 30-40. A po Poznaniu jeździła policja i z megafonem więc to było trochę surrealistyczne.

.TS.: goniono ludzi po plaży

J.W.: goniono ludzi tak, pamiętam, że jeździłem po różnych sklepach po całym Poznaniu po zakupy co było właściwie przygodą życia: maseczki, dystanse.

T.S.: Lepsze niż wyjazd do Omanu

J.W.: Tak! W Omanie to wiesz tylko jedna wielka zona. Także ludzie sobie różnie radzili z tym zupełnie no z takimi science fiction wydarzeniami. Ale co zrobiłem, od 15 roku miałem, że nie zrealizowałem pomysłu, który był takim moim celem. Mieszkając w omanie i pracując dla tamtejszych mediów znalazłem sobie taka nisze polegającą na tym, że ja jeździłem bardzo dużo po kraju i robiłem zdjęcia w stylu takiego starego National Geographic. A tu jakieś piękne białe piaski, a tu pustynia z taką swoją symetria tych wydm., a tu fale w oceanie a tu skały. To piękne kraje. Oman jest krajem pięknym przyrodniczo doskonałym i cała sytuacja polegała na tym, że Omańczycy nie mieli w większości poczucia jeżdżenia. Zawsze mi się przypomina jak to mówię fragment książki Tomasa Edwarda Lawrenca „ 7 filarów mądrości” kiedy rzuca pomysł- to może przez pustynie przejdziemy, przecież na pustyni nic nie ma

T.S.: jak sama nazwa wskazuje.

J.W.: pustynia jest pełna niesamowitych rzeczy, ma też oczywiście opinie miejsca niebezpiecznego, że tam się łatwo zakopać a jak się coś zdarzy to nikt nie pomoże. To wszystko się zgadza ale postanowiłem, ze jednak będę tam jeździć i będę to fotografować. Jestem w jednym kawałku cały czas.

T.S.: Nocowałeś tam na pustyni?

J.W.: Tak, czasami po parę dni ale moim zadaniem było, bo pracowałem w tygodniku, materiałów pokazujących jakie miejsce w Omanie warto odwiedzić w trakcie weekendowego wyjazdu. Albo w przypadku kiedy to było miejsce bardziej powszechnie dostępne czytaj: można tam było dojechać samochodem osobowym a nie potrzebujesz terenowej toyoty, bo to trzeba było dla różnego typu ludzi pisać

T.S.: to był omański tygodnik?

J.W.: tak to był anglojęzyczny tygodnik w Omanie i ja przy okazji zbierałem te zdjęcia i wpadłem na pomysł że można by zrobić książkę, ponieważ bardzo wiele miejsc, w styczniu tego roku tam byłem. Nie widziałem żywej duszy od wieku lat. |więc postanowiłem ze trzeba pisać publikację i zostałem pol roku jak już zrezygnowałem z pracy w tym magazynie i praktycznie dzień w dzień jeździłem i fotografowałem to wszystko.

T.S.: z myślą o tej książce?

J.W.: Z myślą o tej książce, przywiozłem kilkadziesiąt tysięcy zdjęć. Teraz trzeba usiąść to przebrać , przeanalizować, powybierać, obrobić zrobić projekt. No i gdyby nie Sars-CoV- 2 i 3 czy 4 miesiące online. To pewnie ta książka dalej byłaby w sferze marzeń, a tak siedziałem i w czerwcu 20 roku książka została wydana.

T.S.: no tak, jednak człowiek musiał się czymś zająć wiele projektów, które gdzieś tam czekały, zostały zrealizowane.

J.W.: bo to nie są projekty które jestem w stanie robić weekendowo, to nie jest taki projekt. To „off” kompletnie i taka dyscyplina i faktycznie przebrałem z tych zdjęć i tam faktycznie chyba ze 100 wyszło. Nie tylko, że „ o ładne zdjęcie” bo książka ma walor powiedzmy taki estetyczny. Jest wydana, ja ją sam wydałem żeby mieć 100 % kontrolę nad tym jak ona wygląda, na czym jest robiona w jaki sposób jest wydrukowana i gdzie. No to jest taki obieg kolekcjonerski, zdaje się że całkiem nieźle został przyjęty, w Polsce i w Omanie

T.S.: Myślę ze to jest też poruszające w tych zdjęciach , ze to nie są takie widokówki, gdzieś tam z a tymi zdjęciami stoi jakaś historia, to są takie tez trochę reportaże.

J.W.: nie, to są jakby krajobrazy z miejsc, które uznałem w jakiś sposób za szczególne dla mnie tam. Nie jest to fotografia zaangażowana ani poruszająca jakiś problem jest to jakby mój trybut do piękna tego kraju zrobiłem też te książkę z myślą, ze dzięki temu mogłem w tym kraju żyć i tak funkcjonować, trochę nieadekwatnie do naszych dzisiejszych pędzących czasów, że pracując w redakcji przez wiele lat miałem swobodę pracy, wyboru tematu no to uznałem ze tak się odwdzięczyłem trochę ta książką za to ze dostałem w XXI wieku możliwość pracy jak 100 lat temu w redakcjach i to się chyba udało.

T.S.: praca w redakcji na pewno jest inspirująca i te deadliny i spotkania redakcyjne na pewno gdzieś tam zagrzewają do pracy. Ale tak jak mówisz własne projekty i inicjatywy są pewnie też niezmiernie ważne, realizowanie własnych koncepcji, podróży

J.W.: No i właśnie podczas takich podróży zawodowych jak ktoś ci mówi jedz do Ładidajka i zrób zdjęcie małych zbiorników zaporowych i tam przy głównej drodze znalazłem miejsce w drodze do Salali gdzie uprawiają drzewka kadzidłowca, kadzidło jest jednym z symboli Omanu, stamtąd pochodzi.

I właśnie przy okazji takiej wyprawy znalazłem te opuszczone domy i pamiętam to był lipiec 13 roku jak w Mirbacie wszedłem do pierwszego z nich mi się nogi ugięły widząc ten potencjał fotograficzny i dokumentalny a zarazem po jakiś tam przemyśleniach już w hotelu z kufelkiem piwa przy barze doszedłem do wniosku, że jestem w stanie połączyć fotografię ze swoją profesją na uniwersytecie i z archeologią bliskiego wschodu. Mam takie kombajny tych dwóch dziedzin i to też póżniej pomogło mi zamienić ten temat na pracę doktorską w Łódzkiej Szkole Filmowej

T.S.: rozumiem, że znalazłeś te domy zupełnie przypadkiem? Czy ktoś ci o nich opowiadał?

J.W.: Ja w ogóle lubię poruszać się po takich przestrzeniach refugialnych, nie znoszę tłumów i mainstreamowch miejsc, po prostu jestem chory. I do gdańska uwielbiam przyjeżdżać i łazić po starym mieście jak jest wrzesień, październik. I po prostu zobaczyłem całe kwartały opuszczonych domów to ciekawość taka dziennikarska mnie wyciągnęła z samochodu a jeszcze pamiętam, pierwszy raz jak tam pojechałem to byłem ze swoim jamnikiem Tropem, który już po 2 dniach jeżdżenia w samochodzie wykazywał się pełną niecierpliwością, więc nie pomagał. I wyszedłem, zobaczyłem, że te drzwi są otwarte, wszedłem do środka i po prostu zobaczyłem absolutnie zamrożony świat sprzed globalizacji takiej pędzącej, nie wiedziałem wtedy jaki powód jest dlaczego te domy tam stoją. Zobaczyłem to niesamowite światło, które tam jest. Trochę miałem skojarzenia z takim zdjęciem Eisensteda z Syrii z lat 30. O tym trudno się mówi, to specyficzne światło, ten specyficzny zapach, te kolory robione takimi starymi farbami sprzed czasów kiedy jechałeś do Ikea i kupowałeś zglobalizowany produkt

T.S.: Te zdjęcia były kolorowe, bo dużo robisz czarnobiałych.

J.W.: tak, to był warunek, ogólnie monochromatyczna fotografia jest mi szczególnie bliska, natomiast tam ten kolor był uzasadniony i po zorientowaniu się jaki to potencjał jest zaczęło się właśnie kombinowanie, bo problem polegał na tym, że te domy były tam 1100 km od miejsca zamieszkania czyli od Maskatu, stolicy Omanu. I raczej trudno w weekend przejechać 1100 w jednym kierunku, porobić foty i jeszcze wrócić. Wiec zaczęło się kombinowanie żeby był pretekst do jeżdżenia po południowej części kraju między innymi po to żeby przywozić historie z miejsc, które są dość daleko od Maskatu ale przecież w okresie wakacji tzw. Idów czyli tych przerw po ramadanie np. ludzie podróżują tam powszechnie i dlaczego by im nie pokazać, nie wiem, że podczas następnych idów kiedy będzie więcej niż 2 dni wolnego wsiądź w samochód i jedz do Dhofaru np. czy zobacz sobie klify w Tagach czy stare miasto w Salali. Przy okazji tego przeniosłem ciężar pracy na te południową część kraju no i bardzo intensywnie między realizowaniem jednego tematu do drugiego.

A.S.: Nasz wywiad dobiega końca może na koniec kącik porad. Czy masz jakieś złote rady dla poczatkujących fotografów

J.W.: O Jezu, nie wiem co powiedzieć

A.S.: Niemożliwe

J.W.: Pierwsze to trzeba sobie zadać pytanie czy fotografia to ma być dokumentacja mojej codzienności wrzucana na socjal media czy chcemy cos tą fotografią powiedzieć czy zwróci czyjąś uwagę na coś i to chyba byłby punkt wyjścia a nie kwestie techniczne. każdy z nas nosi aparat, który w każdej sytuacji robi poprawne technicznie zdjęcia i to chyba gdzieś jeśli coś bym miał poradzić fotografom młodym, którzy chcieliby być fotografami a nie tylko robić zdjęcia telefonem to sobie odpowiedzieć na pytanie czy są rzeczy o których oni by chcieli sobie opowiedzieć bo cos co ich fascynuje a nie widzą powszechnego zainteresowania i mają jakiś temat. Który mogą sobie zacząć realizować.

A.S.: bardzo dziękujemy za wizytę, naszym gościem był Jerzy wierzbicki a audycje poprowadzili: Anna Szynwelska

T.S.: Tymoteusz Skiba

J.W.: Dziękuję państwu serdecznie.